

ANIOŁ STRÓŻ.

Czasopismo dla dzieci i młodzieży polskiej.

Wychodzi co tydzień.

Dzień Bożego Narodzenia.

Na Augustusa Cezara żądanie
Miało być w Judei ludności spisanie.
Dają więc Żydowie do gniazd pochodzenia,
By każdy się wpisał wedle pokolenia,
Józef i Marya, z rodu królewskiego,
Spieszą do Betleem Dawidowego
Tam, gdy na darmo gospody szukają,
Do bydląt na noc skromnie się udają,
Stoją wół, osioł w stajence przy łożbie
I smaczne sianeczko zajądają sobie;
Na widok gości cicho pomrukują,
Siana na spanie chętnie ustępują.
Ściele więc Józef Maryi postanie,
Sam pilnie czuwa, kładąc się na sianie;
Ale staruszka członki są zmęczone,
Powieki same mrużą się znużone.
Wtem jasność jakaś niezwykła go budzi,
Słyszy jakoby śpiew gromady ludzi;
Oczy zaspane przeciera i wstaje, —
A tuż Maryja dzieciątku pierś daje.
Pada obok zwierząt Józef na kolana,
W dzieciątku uznaje wszystkich stworzeń Pana.
Gloria tymczasem Anieli śpiewają,
Dzieciątko tym śpiewem do snu lulają;
Słychać już też z dala fajarki pasterzy,
Ten i ów pospiesznie do stajenki bieży;
Głos ich Anioła z błęgiego snu zbudził,
Do tej celi ku Panu wszystkich pobudził.
Zwolna się szopeczka gośćmi zapełnia.
A chór Anielski powietrze przepelnia.
Brzmi na wszystkie strony: Chwała bądź na
Bogu, co za naród ofiaruje siebie. [niebie]

I dalej jeszcze [pleśń Aniołów] płynie:
Niechaj ta ziemia pokojem zasłynie!
O, czemuż, wy ludzie: ten pokój kłóćcie,
Czemuż między sobą wciąż walki niećcie?
Wysłuchaj nas, Jezu, w dzień narodzenia,
Oddalaj od nas nieporozumienia,
Ojczyznę chroń naszą od niepokoi,
Rączyna Twa niechaj ból nasz zagoi.
Niech nad Polską naszą zaświta Jutrzenka,
Niech to nam uprosi Matka Twa — Panienska!

Gwiazdor.

Gdy betleemska gwiazdka zaświeci, dąty na
ziemię Gwiazdor do dzieci.

Niepowstrzymany w swoim pochodzie, chociaż
mu wichur igra po brodzie, on pod ciętarem swo-
im w pół zgłębiony, idzie obdarzać dzieci w dzień
święty.

Wszędzie zagląda, w każde okienko tam,
gdzie śpiewają nad swą chojenką grzeczne dzie-
teczki o tej Dziecinie, co przyszła na świat w
cudów godzinie.

Staje pod drzwiami, miliej piosence się przy-
słuchuje i chucha w ręce.

Wreszcie zapuka do drzwiczek chatki, gdzie
go otoczą wnet grzeczne działki.

„Niech będzie Jezus Chrystus pochwalony!”
— mówi pod workiem swym pochylony, a potem
pyta:

— Jakże paciorek? Bo na nieuków mam
tutaj worek, a zaś dla grzecznych trochę słodczy.
No dalej, czego, kto sobie życzy! Ale niech naj-
przód każde tu uklęknie i swój paciorek odmówi
pięknie!”

Czasem się które ze strachu jaka; wnet
stary Gwiazdor brwi marszczy, chrząka, wyciąga

worek i głową kiwa. Różnie to bywa, oj, różnie bywa!

Lecz ostatecznie, gdy jest odwaga, bo każde dziecko wnet go przebłaga, i przyniesione rozda je dary grzecznym dzieciętom ten Gwiazdor stary.

Co tam radości, co tam jest krzyku! A już dziękczynień dlań jest bez liku. A Gwiazdor zaowu w szybkim swym biegu podąta dalej, brząc nieraz w śniegu.

Z domu do domu zagląda wszędzie tam, gdzie przez działwę witany będzie, i z worka swego bez dna i końca wyciąga skarby dłoń jego drżąca.

Idzie, gdzie śmiech jest i tam gdzie płacz, tam, gdzie od bólu serca kołaczą i wszędzie niesie dobrą nowinę, że Bóg nam na świat zesłał Dziecinę.

Aż wyczerpany wraca do nieba i opowiada, co ludziom trzeba.

Słucha go pilnie Anioł niebieski, nad dolą ludzką roni swe łezki, do Pana Boga biegnie czempredzej skarżyć się ludzkiej na ziemi nędzy:

— Och, są tam tacy, którym jest smutno, sły los ich ścisła ręką okrutną, pierzchły z ich twarzy jasne uśmiechy i dziś nie mają nawet pociechy.

Pan Bóg nad dolą ludzi się żali, w sercach ich bliźnich miłość rozpali, by szli z pomocą uboższej braci, a oni szepcą: „Bóg wam zapłaci!”

Bo gdy radosny wstanie dzień święty, ma szczęściem cały świat być przejęty!

Paula Wężyk.

Kolenda.

Narodził się nam dziś Król świata,
Pan mocny!

Nie przyjął go pałac ni chata

W sen, mocny —

Brak w szopce, gdzie wkoło wiatr dmucha
Pościółek —

Wtoruje Mu w płaczu, od ucha,
Osiołek —

Przyświeca mu Gwiazda wysoko
Promieniem.

Niebiosza rozwarła szeroko

Drżą pieniem,

Zbiegli się pasterze od trzody

Na łące —

Wody i wody szły króle

Wskniące:

Bożemu Narodzeniu wiekuliśta,

I Tobie, przez którą się stało, Panno czysta!

*

*

*

Jezu malutki!

Zbierz nasze smutki

W rączkę!

Zanieś do Ojca —

Zbaw nas z ogrojca

Skrusz pęta!

Dzieci polskie żegnają Arcybiskupa.

Wiadomo wam, dzieci kochane, że do Poznania przyjechał na pogrzeb zmarłego niedawno Arcypasterza X. Arcybiskupa Teodorowicz ze Lwowa. Na jego pożegnanie wygłosiła dziewczynka nazwiskiem Kazimira Ignasiak następujący wierszyk:

Żegnamy, żegnamy

Jaśnie wielmożnego

Księdza Arcybiskupa Najlaskawszego.

Do nóg upadamy,

Pokornie błagamy,

Błogosław, błogosław nas!

Niechaj przeżegnają

Jego ręce drogie

Wszystkie polskie dzieci,

Małe i ubogie,

Ten krzyżyk nas zawsze

Od złego obroni

Do cnoty zachęci

Do dobrego skłoni.

Druga dziewczynka nazwiskiem Porankiewicz wygłosiła wierszyk obszerniejszy, który tak brzmi:

Dziecino mała! U kolan Twej Matki

Uczyć polskiego pacierza się trzeba,

Bo na nas patrzy nasz ksiądz Arcypasterz
Floryan Stablewski z wysokości nieba.

Nawet spokoju nie miałby tam w niebie

Słyszac twe modły w języku nieznanym,

Na zawsze musiałby się zaprzeć ciebie,

Skargę na ciebie zaniósłby przed Panem.

Pamiętaj dziecko, żeś tu już w spuściznie,

Z samych rąk Boga klejnot ten dostała;

Czystym go oddaj matce twej, ojczyźnie,

Skonaj, nim wydrzeć byś go z serca miała.

O polskie dziecko, ty na polskiej księdze

Ucz się litery składać w wolnej chwili;

Czy w strojnej szacie, czy w prostej siermiędze,

Znaj język, którym dziadowie mówili.

Znaj i ukochaj nad wszystkie piękności,

Co błyszczą tobie blankami zwodnemi!

Kochaj pamiętki minionej wielkości,

Groby twych braci i skarby twej ziemi!

Niechaj najmilszą będzie ci zabawa
O dziejach dawnych słuchać opowieści.
O tych, pokrytych nieprzebrzmiałą sławą.
O dniach wesela — chluby i boleści!

O dziecię moje, jeżeli na wieki
Miłość ojczyzny serce two zachowa,
To mimo przeszkód, jak świat ten daleki,
Zawsze brzmieć będzie nasza polska mowa!

Pozłacane orzechy.

W wigilię Bożego Narodzenia kilkoro dzieci biegło radośnie około pięknej choinki, na której gałązkach paliło się dwadzieścia kolorowych świeczek i polyskiwało mnóstwo złoczonych orzechów. Najmłodszy z rodzeństwa, Piotruś, napierał się koniecznie, aby mu rodzice pozwolili zjeść kilka z nich.

— Moje dziecię — powiedziała matka — te orzechy są tylko dla ozdoby drzewka, nie trzeba ich ruszać. Jeżeli masz apetyt, oto inne, daleko lepsze.

Ale Piotruś wołał z płaczem:

— Ja nie chcę tych czarnych, ja chcę orzechów złotych, które muszą być sto razy smaczniejsze!

Niekiedy najlepszą karą dla upartego dziecka jest — uleść jego grymasowi. Dla tego też matka dała złoczone orzechy Piotrusiowi, a wszystkie ciemne rozdzieliła między inne dzieci.

Piotruś z wielką radością zabrał się czerpniej do rozłupania pięknych skorupiek. Ale jakże się zasmucił, spostrzegłszy, że wszystkie były puste; bardzo się zawstydzili, stawszy się przedmiotem wesołych żartów i śmiechów swoich bratów i siostr!

Wtedy ojciec powiedział:

Te orzechy nie były przeznaczone do jedzenia, użyłem ich tylko na ozdobę choinki: posklejałem puste skorupki i powlokłem każdą płatką fałszywego złota. Zresztą, moje kochane dzieci, wiele jest rzeczy na świecie podobnych do tych orzechów, świecą one z wierzchu, a wewnątrz nie zawierają nic. To też proszę was, abyście spamiętały tę przestrożę:

Niech złudzenia w nas nie nęci
Powierzchniowość często marna,
Próżno ona złotem świeci,
Gdy we środku nie ma ziarna.



Podanie

o wieży siedmiu wodzów.

Nieraz narzekają ludzie, że nie widzą pomyślnych skutków swych usiłowań. Niejeden młodzieniec chciałby odrazu osiąść wszystkie nauki, powołna praca jest mu niemiłą. Wszystko wymaga swego czasu. Rolnik, gdy rzuca ziarno w ziemię, wie, że jutro nie będzie sprzątał, mimo to jednak pracuje. Nie trzeba się zrażać przeciwnościami, choć się z początku nie wiedzie, a przyjdzie chwila, że zamiary, byleby tylko były uczciwe, a praca szczerą, pomyślnem będą uwieńczone skutkiem. Za przykład niech posłuży następujące podanie o wieży siedmiu wodzów.

Za bardzo dawnych czasów jedno wielkie wojsko pod dowództwem siedmiu wodzów, wojowało po całym świecie lat wiele. Aż w końcu kiedy włosy im zbielewały, miecze popękały, a hełmy stalowe spadły z ich głów, tedy rycerze oni postanowili spocząć po życiu pełnem sławy i burz. A ście ślawny i burzliwy był ich żywot, gdyż między dwoma rozpierali się morzami, siedmiu rzek przebrnęli brody, sto razy z wrogami walczyli i stokroć na znak zwycięstwa stosy zwyciężczyne palili. Więc by spocząć wrócili do ojczyzny nad brzegi białej Wisły, aby groby sobie wykopać i w nich legnąć na wieki.

I gotowe już groby. Ale nim zasną na wieńcach chwały, mają jeszcze pomnik niezłoty po sobie wzniesić: wieżę wspaniałą, wyższą nad lasy, wyższą nad góry, której szczyt miał ginać w niebiosach, i która przysięgą pokoleniem świadczyć miała o sławie i dzielności wojska. Tak uradziło i rozkazało wodzów siedmiu, którzy w białem jak łabędź namiocie, na siedmiu pękach strzał siedzieli i pili miód czerwony, z białych jak śnieg, czar. Starce to byli wiekiem, lecz licem młodzieńce, złotiste hełmy mieli na głowach, umajone wiankami z dębu zielonemi, a boków miecze ze stali, a w rękę dzierżyli gąsli srebrzyste.

Wola wodzów była pocziwemu wojsku święta, więc też raczo wzięli się wojacy do dzieła i od zgrzytu toporów, kamiennych stukota młotów, aż Wisła zadrgała i glazy na glazach wznosiły się w górę; i już wieczorem wieżyca wzrostem przenosiła półtora człowieka. Zasię dnia drugiego, jakże się wojacy zdumieli, nie ujrawszy wieży, łakoma bowiem ziemia pożarła w nocy ciążką pracę mężów: byłaż to Boża moc, czy czarów dła?

Zdziwili się mężowie i donieśli o tem dła wodzom. Lecz na to jeden z hetmanów taką odpowiedź dał:

Nie przystało mężom, choć się nie wiedzie, od raz rozpoczętego odstępować dzieła.

(Ciąg dalszy nastąpi).



Asem i królowa duchów.

(Ciąg dalszy.)

— Moje dziecko, odpowiedziała staruszka, znać serce twoje przeczuwa, że z dobrą nowiną do ciebie przychodzę. Więc pociesz się i dziękuj Bogu, a wiedz, że mimo tysiącznych przeszkód i niebezpieczeństwa mąż twój przybył tu do nas, u mnie się ukrywa, ale wnet będzie tutaj u ciebie.

Staruszka wylekła się nie mało, gdy żona Asema padła u nóg jej, jakby nieżywa z tej wielkiej a niespodzianej radości, od której zemdląca. Więc trzeba było orzeźwić leżącą i uspakajając dzieci płaczące rzewnie na widok niezwykły,

Skoro Asemowa przysła do siebie a staruszka zapewniła, że Asem jest rzeczywiście u niej, królowa odzyskała moc nad sobą, aby nie dać po sobie nikomu poznać, że się ratunku swego spodziewa. Pożegnała ją staruszka, obiecała wnet przeprowadzić Asema i poszła do niego.

Ledwo noc zapadła, niecierpliwy Asem prosił na wszystko, aby go doprowadziła do zamku i wskazała choć okno, gdzie jego żona zamknięta. Spieszył się zaś dla tego jeszcze, że się dowiedział od staruszki, jak sobie z żoną jego postąpić zamyślają, więc obawiał się, aby nie przybył za późno.

Nie mogąc się oprzeć usilnym prośbom Asema zaprowadziła go staruszka pod wysoką wieżę i powiedziała, że tam żona jego w więzieniu zamknięta a strzegą jej bardzo silne zamki i czujne strażę. Nie podobno było wejść ani gwałtem, ani sztuką i podstępem, więc całą noc pozostał tam niecierpliwy Asem, modląc się o pomoc Boską i czekając rana.

Skoro dzień zaczynało, włożył na głowę cudowną czepeczkę swoją, a bezpieczny będąc, że go nikt nie spostrzeże jako niewidzialnego, stanął tuż przy samej bramie i czekał, co będzie dalej.

Wnet nadeszła królowa, za nią wiele niewolników, między nimi i kat ze swymi pacholkami, bo dziś miała życie utracić biedna żona Asema, zanim słońce wejdzie na niebo.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Kto z Bogiem, to i Bóg z nim,

czyli

Powieść o dwóch żebrakach.

(Ciąg dalszy.)

Na to rzecze Kostel: „Ha, ha, mój bracie, toś ty widzę bardzo niedoświadczony, a prawiebym powiedział głupi. Ja inaczej sobie postępuję:

oto trzeba używać świata, póki służą lata. Więc też choć mógłbym pracować, to wolę na lekki sposób starać się o pieniądze; a żebym jak najwięcej dostał, to udaję pobożnego i różnych innych chwytam się sposobów. A potem jak też nazbieram grosiwa, to sobie żyję jak pan jaki. A po śmierci niech tam będzie jak chce, byle teraz było dobrze. Ty dla chwały Bożej żyjesz, a co ja to się wiele o chwałę Bożą nie troszczę, u mnie król i panowie wszyskciem, do nich się też modłę. A i wczoraj jakem powiedział do króla: Najjaśniejszy, najpotężniejszy mocarzu, cesarzu, jakiego jeszcze nie było i nie będzie na świecie, tak i podobnie kiedyś mówił, to zaraz dostałem trzy dukaty. Módl się ty do Boga, ja zaś wolę króla i panów patrzeć.“

Tak mówił, a raczej bluźnił przeciw Bogu niegodziwy Kostel, ale zaraz zobaczycie, jak go też Pan Bóg ciężko za to ukarał. Szczudło zaś wielce tą mową zasmucony westchnął ku niebu, aby Bóg raczył oświecić niedobrego Kostela. Zakochała się rozmowa, bo lud zaczął wychodzić z kościoła. Lecz rozmowę tę słyszał król, który przebrany chodził nieraz po kraju. Tylko uważajcie dobrze, co się dalej stanie.

Nazajutrz przy tym samym kościele znów się znajdowali Szczudło i Kostel, ale że teraz właśnie wiele ludzi wychodziło z kościoła, więc obaj się modlili. Kostel klęknął przy progu, a wrzeszczał na całe gardło, by niezapominano o nieszczęśliwym kalece.

„Najjaśniejszy, oświecony panie! najjaśniejsza oświecona pani! zmiłuj się, zmiłuj, nad nieszczęśliwym kaleką,“ tak i tym podobnie wciąż krzyczał, a niejeden też litością lub próżnością poruszony, hojną obdarzał go jałmużną. Szczudło tymczasem w kącie ementarza modlił się po cichu zapomniany i niewidziany. Żadnej mu też nikt nie udzielił jałmużny.

Wtem zbliżył się orszak dworaków z królem na czele, a na złotej tacy, którą niósł sługa, dwa leżały bochenki chleba; jeden piękny, świątły jak śnieg biały, a drugi śniady i ciężki, jak kamień, bo niewypieczony. Szczudło dostał smaczny chleb pszenny, a Kostel ów twardy i czarny.

Oddalił się król niebawem. Zawstydzili się Kostel, a gniewem i zazdrością zdjęty, spoglądał na piękną bułkę chleba, którą Szczudło otrzymał; a spostrzegłszy, że tenże cały zatopiony w modlitwie nie baczył, co się w koło niego dzieje. Cichaczem wziął mu biały kołacz, a swój chleb czarny mu podłożył. Skończywszy Szczudło medlitwy zabrał się do posilenia, podczas kiedy Kostel w najlepsze pszenny chleb ze smakiem zajadał.

(Dokończenie nastąpi.)

